KUŹNIA

WALKI O LEPSZĄ PRZYSZŁOSC NARODU POLSKIEGO

D w u t y g o d n i k

Rok I

Lubeka,15 maja 1946 r. Zeszyt 5

"Polacy są częścią słowiańszczyzny,tak,jak słowiańszczyzna jest częścią ludzkości. Dążąc do jaknajpełniejszego rozwoju własnego,jednostka wzbogaca rodzinę,naród,ludzkość. Pracując dla siebie,pracuje dla całości. Naturalnie z jednym zastrzeżeniem: żadne duchowe czy materialne wzbogacenie jednostki nie może się odbywać kosztem całości lub innych jednostek. To jest istota każdego prawa moralnego. Jednostka nie może uważać siebie za najwyższy cel,działając dla siebie powinna mieć świadomość tego,że celem jej jest wyższa całość i harmonia celów osobistych z celami całości.

Cała trudność urzeczywistnienia takiego światopoglądu,będącego światopoglądem uniwersalistycznym polega na tym,że nie może on być mechanicznie narzucony ...

I dziedzina myśli ma o wiele,wiele większy wpływ na to,co świat przeszedł,niż by się komu mogło zdawać ...

Nie ma nic szkodliwszego,jak powierzchowny i płytki mesjanizm polski,który w symplicystycznym ujęciu wygląda tak: Polska jest Chrystusem Narodów,niewinną ofiarą sił zła w świecie. Wszystkie narody powinny to uznać i dać nam gotową,nową,wolną,niepodległą, odbudowaną Polskę. W takiej postawie jest coś z biernego ducha wschodu,jest coś irytującego,każdy inny naród,od którego nie możemy wymagać,by był ślepym na nasze własne winy ...

Powinniśmy się zdobyć na odwagę wzięcia jej (nowej misji - przyp.wł.) na swoje barki,powinniśmy się odwrócić od przeszłości, która ma dla nas wartość tylko jako źródło poznania błędów,jakich należy unikać,powinniśmy mieć oczy szeroko otwarte na teraźniejszość i skierowane w przyszłość najbliższych lat,czy lat dziesiątek,które zadecydują nieodwołanie o przyszłości Polski i świata.

I zrobić za wszelką cenę,zrobić to,co do nas należy. Zdobyć się ma postawę męską,której istotą jest nie sentymentalna liryka narodowa,ale zdolność pokonywania przeszkód w codziennym,twardym wysiłku."

"Universum" Nr,1
Miesięcznik,Monachium

P O S T Ę P A T R A D Y C J A

W typowym myśleniu przeciętnego Polaka, miejsce poczesne zajmuje tradycja. Wiekowy ten grat pokryty pleśnią i kurzem, jest pieczołowicie strzeżony przed dostępem świeżego powietrza, które jest wrogiem wszelkiego próchna.

Tradycja dla większości jednostek łączy się z poczuciem dumy i zadowolenia, budzi szacunek i pietyzm, jako coś, co jest najściślej zwiazane z wyobrażeniem własnego narodu. Tradycja jest tabu, pielęgnuje się ją, czci i ochrania. Wszelka próba rewizji tradycji, przewietrzenia jej zatęchłych zakamarków jest w oczach "patriotów" przestępstwem przeciw "duchowi narodu", pogwałceniem najświętszych uczuć.

Czymże jednak jest, w najszerszym zrozumieniu, tradycja narodowa? Czyż nie tym, czym żyły i co stworzyły ubiegłe pokolenia? Wszak to one przekazały wszystko to, co istnieje w życiu bieżącego pokolenia. Wiadome czynniki czuwają jednak troskliwie nad tym, aby dziecko polskie wzrastało w zupełnej niewiedzy o tym, że z "nawróceniem" Polski bynajmiej nie było tak sielsko - anielsko, rzepicho - piastowo, jak to przedstawiono w sielankowej "Starej Baśni" Kraszewskiego. "Masław" bowiem tego samego autora jest mu nieznany nawet z tytułu. Wystarali się natomiast wodzowie emigracji z Londynu o świeżuchne wydanie długoszowego - życia "Świętego" Stanisława, gdzie Bolesław Śmiały przedstawiony jest jako kretyn, rozpustnik i sodomista spółkujący publicznie ze swoją klaczą, a zdrajca biskup spiskujący na życie króla z zagranicą, jako idealista i patriota. A przecież zryw Masława i surowy wyrok Bolesława na zdrajcę, to najpiękniejsze fragmenty tej walki dwóch światów, jaka na przestrzeni wieków toczyła się na ziemiach polskich, od czasu, gdy miecz germański i krzyż papieski sprzysięgły się na zgubę słowiańskiego znicza. Bohaterska postać włodyki Masława, ostatniego sławskiego władcy Mazowsza nie ma swego eposu! Nie pozostało nic w pieśni, podaniu ludowym, ani pomniku historycznym. Postarali się o to zwycięzcy. Im zawdzięczamy także, że literatura nasza, jak się to uczy w naszych szkołach zaczyna się dopiero w XVI stuleciu. Przedtem przez wieki całe była pustka i nic.

Otóż to. W kształtowaniu tradycji i s t n i e j e p e w i e n p l a n i p e w n a m e t o d a. Materiał dostarczany przez wieki podlega ścisłej selekcji, jedne treści zachowuje się, strzegąc ich troskliwie, inne odrzuca się i usuwa w cień wieczystego zapomnienia. W doborze materiału, decydującymi są oceny panującej w danym narodzie ideologii grupy. Wszystko, co się z nimi nie zgadza zostaje wyłączone, przekazywane są tylko treści odpowiadające panującemu systemowi duchowemu. Stąd tradycja narodowa jest czymś ogromnie zwartym, tym bardziej jednolitym w stylu, im wyłączniej wiekowy proces jej tworzenia zmonopolizowany został przez dany typ kulturowy. W ujarzmionej stopniowo duchowości polskiej, obok obcych, narzucanych treści katolickich, treści rodzime - pogańskie żywe były jeszcze po wiek XV. Dopiero w XVI wieku ugruntowana już na dobre kultura katolicka nie znajduje dla siebie konkurencji w kształtowaniu tradycji narodu, która odtąd toczy się wiadomym łożyskiem.

Każda ideologia grupy raz upowszechniona i zwycięska, z istoty swojej posiada tendencje do niezmiennego trwania. Jeden światopogląd i jeden wzór życia raz ustalone i obowiązujące, nigdy nie są wolne od niebezpieczeństwa rutyny i skostnienia. Tradycja, jako produkt panującego w narodzie poglądu na świat czyli ideologia grupy, podlega, jak i ta ostatnia tym samymprawom i dzieli z nią te same losy.

Treść tradycyjna jest czymś żywym i mającym sens w chwili powstania, traci jednak te cechy wówczas, gdy warunki jakie ją zrodziły już

nie istnieją. Jeśli zaś mimo to treść tradycyjna zachowuje się i utrzymuje, staje się anachronizmem. Gdy anachronizmów takich jest wiele, gdy nadają one ton życiu zbiorowości, zagnieżdżając się w najistotniejszych jego dziedzinach, wówczas występuje zjawisko z a m i e r a n i a t e g o ż y c i a.

Mówić o postępie w atmosferze, jak nasza nasiąkłej tr dycją jest rzeczą śmieszną. Słowa tego unika zresztą starannie uchodźcza publicystyka i literatura. Postęp odbywać się może tylko mimo tradycji i naprzekór niej.

W każdym momencie swego dziejowego pochodu ma przed sobą naród do rozwiązania pewne zadania konkretne, do ich realizacji musi więc także używać odpowiednich środków. Środek, w dobie pradziadów aktualny trąci myszką za prawnuków i biada im, jeśli ślepo przywiązani do tradycji, na to nie zważają. Kawaleria polska stanowiąca świetny rodzaj broni za Sobieskiego, pożyteczna jeszcze w roku 1920, okazała się tragiczną donkichoterią w 1939 roku. A przecież uporczywy kompleks konika i szabelki to tylko jeden z wielu obrazów skostnienia polskiego życia w kleszczach martwej tradycji.

Tradycja jest wrogiem postępu. Tylko w walce i poprzez zniszczenie jej możliwa jest realizacja postępu, który polega na stałym potęgowaniu władztwa człowieka nad żywiołami materii i tymi, których częścią jest on sam. Włączanie coraz to nowych dziedzin i elementów świata zewnętrznego w orbitę władztwa człowieka, otwiera przed nim coraz to nowe możliwości w zakresie ich wykorzystania oraz prowadzących do tego metod i środków. Świadomość tych faktów w narodzie jest zawsze udziałem i zaszczytnym przwilejem mniejszości, podczas gdy większość przeciwstawia się jej całym bezwładem uświęconej tradycji.

Postęp jest wypadkową ścierania się w narodzie, dwóch zasadniczo przeciwnych sobie dążeń. U źródła pierwszego leży niepokój twórczy i wola zmian, oparta na wizji lepszego życia, do którego się dąży. Cechą drugiego jest zadowolenie z rzeczywistości, sytość duchowa i wola zachowania istniejącego stanu rzeczy.

Postęp jest równaniem wzwyż: z istniejącej rzeczywistości wybiera się tylko to co może być użyteczne w realizowaniu wizji przyszłości. Natomiast patrzenie na świat przez pryzmat tradycji oznacza równanie w dół, jest wtłaczaniem wszystkiego, co przynosi z sobą życie, w sztywne ramy istniejącego porządku rzeczy. Nowość jest tu tolerowana o tyle, o ile nie narusza tradycji.

I skoro tylko poczynania reformistyczne ugodzą w ten, czy inny fetysz natychmiast wrzaski co najprzedniejszych kołtunów nie omieszkają zaalarmować "zdrową opinię publiczną" przed niebezpieczeństwem siejących zamęt ,"nieodpowiedzialnych czynników","wywrotowców" i najczęściej "obcych agentur". Odruchowe kojarzenie jakiejkolwiek nowości z obcością, jakże jaskrawe rzuca światło na jałowiznę i płyciznę duchową świata p o l a k a t o l i k ó w, w którym tak ogromnie trudno o własną nowość.

Nie wchodząc w tej chwili w ocenę, tak głośnych swego czasu, wystąpień rewizjonistycznych jednego z historyków lwowskich, przypomnijmy tylko burzę jaką wywołały jego rewelacje historyczne, godzące w tradycję sienkiewiczowską. Zamach na ideały Zagłoby zgalwanizował nawet stojących nad grobem staruszków. Pewien generał w stanie spoczynku, oderwany od ulubionego zajęcia emerytowanych generałów w Polsce, t.j. kwestowania na budowę kapliczek, chwycił za pióro i napiętnowawszy zuchwalstwo młodego uczonego "nawet nie profesora" - okrył się zasłużoną chwałą w oczach patriotycznej kołtunerii.

Naród zapatrzony w przeszłość szybko zostaje zdystansowany przez inne, mniej dbałe o tradycję narody. Gdy są nimi narody ościenne, wówczas rosnąca na ich korzyść różnica potencjałów państwowych zaczyna straszyć niemiłymi skutkami. W narodzie miłośników tradycji powstaje wówczas uczucie zagrożenia, czyli odruch spłoszonej błogości. Budzi się

świadomość i poczucie własnej niższości oraz mogących stąd wyniknąć konsekwencji. Reakcja, jaka wówczas następuje jest niezmiernie charakterystyczna: dostrzega się wprawdzie własną niższość, jednakże tego smutnego stanu rzeczy nie przypisuje się bynajmniej zbytniemu ztradycjonalizowaniu życia narodowego. Wprost przeciwnie przyczynę zła upatruje się w tym, że Naród nie dość wiernie trzymał się tradycji, że sprzeniewierzył się duchowi przodków.

Tego rodzaju degeneracja instynktu samozachowawczego jest typowa dla plemion, szczepów, czy narodów zagrożonych w swym istnieniu, spychanych z areny dziejów, tępionych przez zdobywców, z uporem tonącego chwytających się tradycji, jako jedynej deski ratunku. Tak postępowali czerwonoskórzy Ameryki, wyrzynani przez białych kolonistów, tym się tłumaczy bezmózgie, szaleńcze samobójstwo targowiczan, którzy w przekonaniu własnym i olbrzymiej większości ówczesnej szlachty, uchodzili za gorących patriotów. Rak zgubnej tradycji, toczący ducha narodu, przybrał później, w dobie pierwszej niewoli potworne kształty mesjanizmu. W szpony mesjanizmu Nr.2 wpada również społeczeństwo polskie po wrześniu 1939 roku. Rozmodlona, sparaliżowana mistyką religijną i epidemią chorobliwych proroctw mesjanizuje znowu – którąż to już z rzędu – emigracja obecna?

Jest rzeczą tych, co w narodzie są jego myślą i sercem, co cenią i strzegą w sobie jego instynkt twórczy, by wsłuchani w rytm życia narodu, ostrzegali w porę, gdy zaczyna ono zdradzać oznaki skostnienia w bezruchu tradycji. Żywy naród nie może być niewolnikiem zgubnej przeszłości, a dziedzictwo wieków nie może być dla nas skarbem do pilnowania, – z którego nic uronić nie wolno. Na tradycję musimy patrzeć, jako na materiał, z którego wybieramy to tylko, co może być przydatne do budowy Polski Przyszłości.

Tradycja jest dla narodu, a nie naród dla tradycji! Musimy raz wreszcie zerwać z tradycją nędzy, hańby i klęski, jakimi od trzech już stuleci darzy Polskę cierpiętniczą tradycja polska, wyrosła z bezdziejowej kultury katolickiej.

A. W.

P O L S K A   R Z E C Z Y W I S T O Ś Ć

W wieku XVI, w Złotym Wieku swych dziejów, Polska jest jednym z czołowych narodów Europy.

Jest samodzielnym podmiotem historii, jest czynną wartością kulturową, jest wreszcie państwem od morza do morza.

Od bram Kremlinu po Karpat łuki, od łach kurlandzkich po ujścia Istru, słowiańskiej rzeki, słowo Polska znaczyło moc, władztwo, budziło szacunek i poważanie. Słusznie można było być wówczas dumnym z imienia Polaka, chlubić się polskością.

Tak było cztery wieki temu.

Od tego czasu z narodu wielkiego staliśmy się narodem małym, przodująca ongiś kultura polska jest dziś wartością nad wyraz mizerną, w polityce międzynarodowej udziałem naszym jest los niewolników, a w najlepszym wypadku ubogich krewnych; gospodarczo stoczyliśmy się do roli nędzarzy świata. Z imieniem polskim kojarzy się dziś wszędzie obraz biedy wszelakiej, niemocy i upokorzenia.

Trudno, jakże trudno jest dzisiaj być dumnym z polskości.

W wieku XVI w zasięgu państwowości polskiej żyje około 10 milj. ludności, podczas gdy sąsiednia Rosja liczy w tym samym czasie zaledwie 4,2 milj. głów, sąsiednie Prusy – zaledwie 1 milj. głów. Ludnościowo stosunek sił polskich do Rosji i Prus razem wziętych miał się jak 2 – 1. W dwa wieki później w roku 1772 Polska ma 11,5 – 12 milj. głów, Rosja

już 19 milj.,Prusy - już 4 milj. Stosunek sił: 1 - 2,a więc odwrotny.

Znowu w półtora wieku później w 1939 roku,Polska liczy 35 milj. ludności,Rosja aż 170 milj.,a wyrosłe z Prus Niemcy - aż 80 miljonów. Stosunek sił równa się 1 - 7.

Tak więc,jeśli chodzi o porównanie potencjałów ludnościowych Polski i jej dwu sąsiadów,spadliśmy w ciągu wieków z 2 - 1 na naszą korzyść,na 1 - 7 na naszą niekorzyść!

A przecież przy końcu XVI wieku liczba rdzennych Polaków,tego elementu na którym winien się był oprzeć rozwój państwowości wynosiła około 5 milj.,czyli więcej niż ówczesnych Anglików,więcej niż ówczesnych Rosjan. Gdybyśmy utrzymali istniejące wówczas proporcje,byłoby nas dziś w świecie nie 30 milj. jak w istocie,lecz kilkakrotnie więcej.

Hańba czasów saskich,rozbiory 1772 - 1795; półtorawiekowa niewola,wreszcie pogrom wrześniowy 1939 - aż nazbyt wyraźnie wskazują linię rozwojową narodu polskiego na przestrzeni ostatnich trzech wieków.

Jest to linia degradacji.

Przytoczone cyfry i fakty dają obraz tego niesamowitego w swojej grozie odwrotu,jaki wśród idących naprzód narodów Europy jest udziałem Polski od trzech już przeszło wieków.

Nie wystarczy patrzeć na to zjawisko li tylko ze stanowiska demografii,polityki czy gospodarstwa. Bezmiar upadku wystąpi dopiero wówczas,gdy zdobędziemy się na nieprzysłonięte mgłą żadnych sugestii wejrzenie w najbardziej istotną dziedzinę bytu narodowego,w jego życie duchowe.

Uderzy nas zastraszające ubóstwo tego życia: ubóstwo myśli,niemoc woli,przyziemność i małostkowość uczuć,pragnień i dążeń,brak jakichkolwiek głębszych odczuwań i przeżyć zbiorowych.

Atmosfera emocjonalna,owa gleba każdej zdrowej kultury,jest w Polsce,nie od dziś,jałowa,wieje od niej pustką i beznadziejną szarzyzną. Dogłębne metafizyczne emocje,potężne prądy ideowe i równie potężne z nich się rodzące aktywności zbiorowe są w kręgu dzisiejszej polskości czymś obcym,dalekim i niezrozumiałym. Nie ma ideału,nie ma wzoru życia,któryby porywał masy,któryby w oczach wszystkich członków społeczeństwa wart był najwyższych poświęceń,największych wysiłków, stanowił gorąco umiłowany a bezkompromisowo realizowany cel i sens istnienia ludzkiego.

Istnieje przepaść pomiędzy tym co być powinno,co w duszy każdego prawdziwego Polaka wiąże się z wizją narodu,z pojęciem człowieczeństwa,a tym co stanowi światek myśli,pragnień i zainteresowań polskiej przeciętnej społecznej.

Polskimi nazwać je można jedynie w sensie biologicznym. Zabójczy dla narodu klimat duchowy sprawia,że w ciałach polskich lęgną się i żyją dusze nie polskie,dusze kukułcze,z obcego ducha poczęte, według obcej,nierodzimej kultury urabiane. Panosząca się w Polsce od trzech już przeszło stuleci kultura obca wychowuje typ ludzki pod każdym względem niższy od tego,któremu inne kultury i inne narody zawdzięczają swój rozwój i swoją świetność.

Miarą niższości duchowej dzisiejszego Polaka,a przede wszystkim miarą niższości kultury,która go stworzyła,jest obecny od trzech już wieków taki sam los Polski,jej pozycja pośród innych narodów.

Stan w jakim się obecnie znajduje naród polski,stan,którego obraz napawa nas uczuciem wstydu,bólu i nienawiści,nie jest czymś,co spadło na nas skądś nagle,bez powodu i przyczyny. Dzisiejsza rzeczywistość polska jest zjawiskiem prawidłowym,logicznie wynikającym z naszej przeszłości historycznej.

Naród,to nie jesteśmy tylko my,pokolenie dziś żyjące. Naród, - to nieprzerwany ciąg pokoleń po sobie następujących. Każde z tych pokoleń rodzi się i staje do pracy w pewnej określonej sytuacji,w okreś

lonych warunkach, odziedziczonych po poprzednikach. Warunki te, tak czy inaczej przez siebie zmienione, pozostawia swoim następcom. W każdej przeto chwili teraźniejszości żyje przeszłość, choćby najdalsza, w każdej chwili teraźniejszości przygotowuje się przyszłość. Bieżąca rzeczywistość narodu jest zatym sumą zobiektywizowanych wysiłków, twórczości, bądź też nieróbstwa poprzednich pokoleń. O aktualnym obliczu tej rzeczywistości zadecydował sposób zachowania się życiowego miljonów istnień, które przeszły przez historię, taki czy inny ślad po sobie zostawiając.

Gdy patrzymy na dzisiejszy, wspaniały dorobek cywilizacyjny Anglii, możemy coś powiedzieć o aktywności życiowej Anglików epoki Wiktoriańskiej, czy jeszcze dalszej. Zgoła odmienny obraz cywilizacji w Polsce mógłby myślącemu obserwatorowi nasunąć również refleksje co do sposobu zachowania się życiowego, zarówno nas samych jak i naszych przodków z ostatnich stuleci.

Pomiędzy zachowaniem się życiowym naszych przodków i nas samych, a tym, co nas otacza, istnieje nierozerwalny związek przyczynowy. Nie dostrzegamy go - nie chcemy go dostrzegać - nie mniej związek ten istnieje w całej swej nieubłaganej wymowie. Wojnę polsko - niemiecką 1939 roku przegraliśmy nie tylko my - pokolenie dzisiejsze. Na klęskę tę złożyły się wiekowe zaniedbania szeregu ubiegłych pokoleń polskich.

Rzeczywistość swoją stwarza sobie naród sam.

Rzeczywistość polską stworzył sobie naród polski sam. Prawdę tę musimy sobie dobrze uprzytomnić i skończyć wreszcie z nieporadną bezmyślnością biadań nad położeniem geograficznym, zachłannością sąsiadów itp. Losy narodu, jego rozwój i jego upadek, miejsce wśród innych narodów - wszystko to zależy jedynie i wyłącznie od niego samego.

Każdy naród rozpoczynał swój byt w pewnych danych warunkach zewnętrznych. Warunkami tymi są: położenie geograficzne, klimat, bogactwa naturalne ziemi, system rzek, dostęp do morza, sąsiedzi wreszcie. To są warunki dane, wśród których naród ma ułożyć swoje życie. Jak do tego się zabierze - zależy to od niego samego. Światowe imperium stworzyła i dzierży Anglia - nie zdobyły się na to, mimo równie korzystnych warunków zewnętrznych ani Irlandia, ani Włochy czy Hiszpania. Chiny posiadają olbrzymie bogactwa naturalne, mają wszystko co ziemia dać może: nadzwyczaj korzystne położenie i ukształtowanie wybrzeży chińskich, które stwarzają idealne warunki dla rozwoju potęgi narodu chińskiego. Mimo to Chiny są, nie od dziś, pognojem innych narodów.

Fakt, że w ciągu swej długiej historii Polska miała takich, czy innych sąsiadów, należy również do warunków zewnętrznych, danych. Narody ościenne, ich zasięgi i oddziaływania historyczne na rzeczywistość polską należą do tej samej kategorii zjawisk co klimat, gatunek gleby, system rzek itp.

Z jednej strony mamy zespół czynników zewnętrznych, z drugiej - naród polski. Wyeliminowanie względnie zneutralizowanie jednych, ujarzmienie, włączenie do arsenału własnej mocy innych czynników - oto zadanie, jakie stało przed narodem polskim w każdym momencie jego pochodu dziejowego.

W wieku XVI stosunek sił w tym układzie: czynniki zewnętrzne - naród polski, był dla nas szczególnie korzystny. Od wieku XVI począwszy ten stosunek sił zmienia się powoli, ale stale na naszą niekorzyść. Z roli podmiotu kształtującego zespół czynników zewnętrznych naród polski schodzi do roli przedmiotu, staje się objektem oddziaływań obcych. Przyczyn tego odwrotu z pola dziejowej walki nie można, nie wolno szukać gdzieś na zewnątrz. Szukać ich trzeba w samym partnerze tych wiekowych rozgrywek, w narodzie. W tych miljonach jednostek ludzkich, jakie przechodząc kolejno przez arenę historii, na naród się składały, swoim działaniem, swoim zaniechaniem, zachowaniem się życiowym, rzeczywistość polską tworzyły i tworzą, są za nią odpowiedzialne.

Musimy poznać wreszcie co się z nami dzieje.
Chcemy wiedzieć,gdzie leży przyczyna chronicznej,bezprzykładnej w dziejach degradacji naszego narodu. Musimy zdobyć wiedzę o tym co to jest rzeczywistość polska,jakie siły ją ukształtowały,jakie są w niej czynne wyznaczając obraz tego co nazywamy Polską.

Jedynie miarodajna odpowiedź na te pytania istnieć powinna w nauce historii ojczystej. Niestety nie znajdziemy jej tam. Oficjalna nauka historii polskiej nie posiada dotąd ustalonego i możliwego do przyjęcia poglądu na sprawy tak zasadnicze,jak przyczyny upadku i rozbiorów pierwszej Rzeczypospolitej.
Nic nam po takiej bezradnej nauce.

Nam potrzebny jest zwarty system sądów wyjaśniający logicznie i całkowicie,bez luk i niedomówień całą prawdę dziejów naszych. Tę prawdę,która sfałszowana została przez jednych głupio,a przez innych zbrodniczo.
Konieczna jest nam t e o r i a r o z w o j u w e w n ę t r z n e g o P o l s k i. Tej potrzebie poświęcimy cały cykl artykułów,wyczerpująco omawiających zagadnienie. Podjęta zostanie próba zarysowania zasadniczych przemian duchowych,jakie zaszły w narodzie polskim w toku jego historii,i pod przemożnym wpływem których kształtowały się i kształtują się dotąd jego losy.

Prawa ogólne istnieją w życiu całej ludzkości. Te prawa decydujące o życiu i śmierci narodów,obowiązują także i nasz naród. Właściwe zrozumienie dziejów Polski można zdobyć jedynie w ramach wytłomaczenia zagadnienia dziejów wogóle.

S W I A T O T A C Z A J Ą C Y A C Z Ł O W I E K

Wedle obliczeń antropologów człowiek,jako istota rozumna i tym się różniąca od innych ssaków,wyłonił się ze świata zwierzęcego mniej więcej 500.000 lat temu. Pół miljona lat istnienia ludzkości na ziemi daje nam,licząc po trzy pokolenia na stulecie,15.000 pokoleń.

Olbrzymia większość tych pokoleń przeszła przez życie prawie bezszelestnie,niczym niemal istnienia swego nie zaznaczając.

Jeśli zakładamy,że celem człowieka na ziemi jest ciągły postęp duchowy i materialny,to przyznać trzeba,że cel ten ludzkość realizuje bardzo wolno,z wielkim ociąganiem się,z małym nakładem wysiłku,a z jeszcze mniejszym zapałem.

Nie ustawiczny marsz naprzód,ale przeciwnie,stanie w miejscu,a często cofanie się, - nie wytężona twórczość,ale przeciwnie beztwórcza wegetacja i zastój zdają się stanowić przeważające tło dziejów ludzkich.

Ze swego,na pół miljona lat obliczonego bytu na kuli ziemskiej aż 98% spędził człowiek w stanie zupełnej dzikości. W wykopaliskach z czasów należących do zaawansowanej już epoki kamienia łupanego,jedne i te same typy siekiery krzemiennej powtarzają się z jednostajną regularnością na przestrzeni 100 - 200 tysięcy lat. Znaczy to,że na tak długiej przestrzeni czasu technika produkcji jednego z najważniejszych narzędzi człowieka nie postąpiła wcale naprzód.

Pierwsze chomąto w postaci zwykłej pętli,która zaciskała się wokół szyi zwierzęcia pociągowego tym silniej,im silniej ono ciągnęło,zjawia się wśród wynalazków człowieka,gdzieś na trzy tysiące lat przed Chr.,;męczarniom konia roboczego,duszącego się w takiej pętli,przyglądał się jego pan bezradnie przez cztery tysiąclecia prawie,nim dopiero około IX w. po Chr. wynalezione zostało sztywne lużne chomąto końskie w jego dzisiejszej postaci.

Bardzo późno, bo zaledwie 10.000 lat temu człowiek przestał żyć życiem pasożyta na otaczającej go przyrodzie, jął się uprawy ziemi i hodowli zwierząt, począł gospodarzyć wytwórczo. Nasza dzisiejsza cywilizacja, z której tak dumni jesteśmy, nie liczy sobie więcej jak 5.000 lat; narodziła się wraz z powstaniem pierwszych miast i wynalezieniem pisma. Ale do dziś żyją na świecie, Europy nie wyłączając, nie dziesiątki lecz setki miljonów ludzi, dla których umiejętność czytania i pisania pozostaje wciąż tajemnicą.

Stopa życiowa klasy robotniczej w szeregu krajów dziś, w wieku XX, nie wydaje się bynajmniej wyższą od tej, jaką posiadali robotnicy, zatrudnieni przez faraonów starożytnego Egiptu, w okresach jego świetności. Europa dopiero w XIX wieku nauczyła się budować drogi lepiej niż to czynili Rzymianie dwa tysiące lat temu.

Wgląd zaś w rodowód wierzeń religijnych, etyki, moralności, ideałów ogólnych dzisiejszego Europejczyka przywodzi na pamięć smętne powiedzenie, iż nic nowego pod słońcem, iż wszystko to, lub prawie wszystko już gdzieś, kiedyś było, może nawet w lepszym gatunku.

Dowodzi to jednego, a mianowicie, że postęp ludzkości nie jest zjawiskiem trwałym, że nie ma w sobie nic z lawiny, co raz wyzwolona, toczy się niepowstrzymanie naprzód swoim własnym rozpędem.

W pierwszej połowie trzeciego tysiąclecia przed Chr. wykwitły w trzech miejscach globu ziemskiego trzy wielkie cywilizacje - w Mezopotamii (Sumer), w Egipcie (Stare Królestwo) i w dolinie rzeki Indus (Staro-Hinduska). Ta ostatnia zginęła niemal bez śladu, dwie pierwsze, po kilku wiekach istnienia, upadły również.

Z zastoju, w jakim ugrzęzła, dźwiga się ludzkość dopiero w następnym tysiącleciu, kiedy na gruzach dawnych powstają nowe ośrodki cywilizacyjne - Asyria, Babilon, Egipt Nowo-Królewski.

I znów te osiągnięcia ludzkiego postępu toną w powrotnej fali tak samo ludzkiego zdziczenia i cofania, jaka zalewa ówczesny świat cywilizowany około r. 1200 przed Chr. Ten sam los spotyka piękną cywilizycję Kreteńską i późniejszą od niej Myceńską w Grecji przedklasycznej. Na następny wybuch człowieczej energii twórczej czekać trzeba długie jeszcze wieki. Łączymy go w historii z imieniem klasycznej Hellady - szczytowy okres rozwoju którą przypada na wiek V przed Chr.

Z tym, co wówczas i w paru wiekach następnych stworzyli Grecy, a przyjęli i upowszechnili Rzymianie, nie może się równać nic, aż do czasów Reformacji w Europie w VI wieku naszej ery.

Kultura grecko - rzymska, nim dobiegła swego kresu i rozłożona wewnętrznie stała się łupem barbarzyńców z północy przetrwała 1.000 lat; Ale tyleż samo trwał niż cywilizacyjny, w jaki zapadła Europa, gdy runął Rzym, a nastały wkrótce potem Wieki Ciemnoty.

Wygląda tak, jak gdyby za każde wyzwolenie się z więzów swej własnej wegetacji płacić musiał człowiek wiekami, tym większego poniżenia. Wielkość w dziejach rzadkim jest, niestety, zjawiskiem.

Jakie są prawa wyłaniania się wielkości w dziejach, i jakie prawa jej upadku?

Zachowując należyty szacunek dla najnowszych poglądów nauki na istotę materii, możemy z pożytkiem przypomnieć, że wszechświat jest to materia nieorganiczna, materia organiczna i człowiek. Cechą materii nieorganicznej jest stała dążność do rozładowania się - entropia. Woda wyparowuje, skała kruszeje, ciepło wypromieniowuje itp. Dążność do rozładowania się leży w naturze wszelkiej materii martwej. Inne są cechy charakterystyczne materii organicznej. Tu, w świecie biologii, regułą dominującą jest pęd do utrzymania gatunku, plenienia się. Jest to świat flory i fauny. Człowiek w nim, pod względem swych fizycznych właściwości ssaka, niczym się jeszcze nie wyróżnia, jest taką samą materią i jej prawom podlega. Powiedzenie, że okaz ludzki oprócz materii składa się ponadto z ducha, nie określa nam jeszcze istoty człowieczeństwa. Pod względem swych treści duch ludzki może być czymś bardzo różnym

może ukonstytuować się jako postawa wegetacji, czyli nic innego, jak refleks niematerialny fizycznej, materialnej połowy człowieka i zachodzących w niej procesów.

W tym wypadku pomiędzy materią, a duchem nie ma walki, jest harmonia rytmu wegetacji, na który zestrojone zostało całe jestestwo człowieka. Zakłócenie tej wegetacyjnej harmonii następuje dopiero wówczas, gdy duchowość ludzka, skrystalizowana w postawę heroiczną, znamionuje wola podporządkowania sobie materii, tej nazewnątrz i tej, której cząstką jest człowiek sam.

Dopiero postawa h e r o i c z n a wobec bytu, bój o władztwo ducha nad materią sprawia, że w człowieku jest coś, co go wynosi nieskończenie ponad otaczające go żywioły świata zwierzęcego, roślinnego i materii nieorganicznej. Tak jak wobec materii martwej "nienaturalnym" jest właściwy materii organicznej pęd do utrzymania gatunku, tak samo "nienaturalną" w stosunku do świata materii organicznej i jej praw jest heroiczna postawa człowieka wobec życia. Ona dopiero stanowi o istocie człowieczeństwa i ona zakreśla dystans pomiędzy istotą ludzką a materią.

Wyobraźmy sobie przez chwilę brak postawy heroicznej w człowieku. Wówczas obraz ludzkości przedstawi się nam jako niezmącone niczym trwanie miljonów ciał, przychodzących na świat, żyjących życiem ssaków i następnie, wraz ze śmiercią, ginących bez śladu i znaku w bezmiarze materii. Stopień natężenia takiego życia regulowany jest pulsowaniem krwi, krążącej jednostajnie w miljonach owych ciał. Poza zwierzęcą czysto walką o trwanie, o lepszy kawałek kości, o samicę, nie ma tu miejsca na jakiekolwiek władze namiętności, twórcze dążenia i ambicje. Wszystko jest uciszone, dostosowane do ogólnego rytmu trwania li tylko dla trwania. W rytm ten zostaje włączona i duchowość człowieka, w której brak posamaterialnych, ponadwegetacyjnych impulsów, wyrazić się ona przeto musi w liryce trawienia. Powstaje system duchowy, będący wiernym odbiciem panującego tła wegetacji.

Ustrojona w szaty pojęciowe, wyidealizowana wegetacja zostaje podniesiona do rzedu norm najwyższych, uzasadniających w sposób jedyny i najdoskonalszy cel i sens istnienia. Ten cel i sens istnienia zasadza się na trwaniu. Mijają wieki, nic się tu nie zmienia.

Krańcowo inaczej jest, gdy w człowieku dochodzi do głosu postawa heroiczna. Rozsadza ona więzy wegetacji. Postawa heroiczna wyraża się w woli człowieka opanowania świata zewnętrznego, urobienia go według własnego wzorca. W tym stosunku: świat zewnętrzny - człowiek heroiczny, ten ostatni jest podmiotem, reszta - przedmiotem jego działania. Przy takim ujęciu roli człowieka celem i treścią jego życia staje się nieustanna, wytężona twórczość.

Walka z bezwładem materii, pokonywanie oporów brył fizycznych i ludzkich, ciągłe doskonalenie samego siebie jest radością życia człowieka heroicznego, celem jedynie godnym człowieczeństwa.

Tam, gdzie heroiczne pojmowanie życia staje się normą zbiorowości, tam zaczyna się rozwój, postęp, tam tworzą się dzieje.

Przeciwnie, tam gdzie życiu zbiorowości nadaje ton wola wegetacji, tam postępu nie ma, jest marazm, zastój, tam mamy bezdzieje.

Zarówno heroiczne jak i wegetacyjne ustosunkowanie się do życia mieścić się może w jednej i tej samej piersi człowieczej. Zwycięskim może być tylko jedno. Od czego to zależy - jakie warunki muszą zaistnieć, ażeby wydobyta z głębin ducha ludzkiego p o s t a w a h e r o i c z n a mogła się przejawić w skali dziejowej, stać się motorem godnej siebie kultury i cywilizacji?

Od dania sobie właściwej odpowiedzi na to pytanie zależeć będzie nasza zdolność zrozumienia przyczyn upadku dziejowego Polski, - zależeć będzie nasza zdolność ujrzenia dróg wyjścia.

ZAWSZE CI SAMI...

Każdemu prawie Polakowi wiadomo,że naród niemiecki od niepamiętnych czasów cechowała wielka nienawiść do tego co sławiańskie,do wszystkiego co polskie. Na przestrzeni całych dziejów realizowały Niemcy hasło "Drang nach Osten". Od jego twórcy,Ottona I począwszy, wierne mu były wszystkie pokolenia. Z większą lub mniejszą gorliwością,zależnie od ogólnej sytuacji,realizowali je cesarze niemieccy posługując się różnymi metodami; od najbardziej bestialskich mordów markgrafów do perfidnych sposobów wciągania na listę Volksdeutschów. Politykę walki z polskością prowadzili nie tylko władcy Niemiec. Aprobował ją i popierał zawsze cały naród niemiecki. Prowadził ją mieszczanin,widzący korzyści w opanowaniu nowych obszarów wschodnich, chętnie szedł na "krucjaty" średniowieczny rycerz, "pobożny" krzyżacki mnich,bezwzględny hakatysta okresu bismarkowskiego. Niezależnie od tego,czy należał do katolickiego centrum,socjal-demokracji,czy hitlerowskiej partii,był to ciągle ten sam germański wróg.

Każdy Polak wie,że katolicki krzyż i germański miecz łączyły się zawsze dla tępienia materialnych i duchowych wartości sławiańskich plemion i narodów. Wiadomo dziś,że wiara i krzyż były od wieków narzędziami germanizacji w ręku niemieckich "apostołów cywilizacji".

Nie wszyscy jednak Polacy wyciągnęli konsekwencje z tragicznych dla nas doświadczeń. O tych wszystkich należy jeszcze raz powiedzieć, że niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.

Wychodząca w Karlsruhe "Myśl Demokratyczna" z dnia 31 marca zamieściła na pierwszej stronie "List otwarty do Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa Konrada Gröbera,Arcybiskupa Freiburskiego,Metropolity Kościelnej Prowincji Górnego Renu w/Freiburgu".

W liście tym autorzy (Centralny Komitet Polski we Freiburgu) polemizują z antypolską treścią listu pasterskiego,czytanego we wszystkich kościołach tamtejszej archidiecezji. Komitet Polski we Freiburgu dziwi się,w jakim celu najwyższy autorytet moralny kraju,w którym musimy przebywać,skierowuje"z widoczną tendencją zestawione rzekome fakty i zarzuty". Nie może zrozumieć w jakim celu "czcigodny" arcypasterz w liście swym podkreśla,że Kopernik nie był Sławianinem lecz Niemcem. O święta naiwności polska!!

List ten jest przecież obrazem postępowania członków rzymskiej międzynarodówki,w której przegraną i wykorzystaną jest zawsze strona słabsza. Mimo klęski silniejszą stroną są przecież 80-cio miljonowe Niemcy,niż 20-to miljonowa Polska. A zresztą większa jest w kościele radość płynąca z nawrócenia jednego grzesznika,niż z życia 10 pobożnych ...

Cóż znaczy tych kilkanaście miljonów bogobojnych Polaków,którzy i tak zawsze będą katolikami wobec wspaniałej perspektywy nawrócenia kilkudziesięcio miljonowej masy pogańskich Niemców na łono kościoła katolickiego ...

Dziwi nas tylko,że Polacy piszący list otwarty dali się unieść resztkom patriotycznego uczucia i zapomnieli o swoich powinnościach synowskich wobec uniwersalizmu Kościoła. Wystąpili przecież przeciw bo bliźniemu,"bratu w Chrystusie" i arcypasterzowi,naruszając tym samym podstawowe zasady posłuszeństwa,obowiązującego członków katolickiego związku religijnego z siedzibą w Rzymie.

Dochodzimy do przekonania,że przysłowie "Polak mądry po szkodzie" należałoby koniecznie uzupełnić,że i "po szkodzie głupi".

S. Ambor

SPÓŁCZEŚNI KRZYŻOWCY

"Aby nie usnęły karpie,
By się nie lągł smród w sadzawce,
Jeden jest,którego traf chce:
Szczupak taki innych szarpie,
Lecz i dla szczupaka szarpie
Szczypcie,bo go szarpią dławce.

(Adolf Nowaczyński - "Meandry" 1911 rok)

W bibliotekach na uchodźctwie ukazała się ostatnio cała masa książek o wyraźnym charakterze "propagitek". Nie jest naszą winą,że dialektyczna obrona,zagrożonych w swym istnieniu,"odwiecznych prawd" prowadzona jest niedołężnie i po partacku. Nic dziwnego tedy,że w rezultacie,zamiast poważnych refleksji,wywołuje lekceważenie i budzi serdeczny śmiech.

Oto,dla przykładu,wyjątki z cennego dzieła ks.St. Bełcha p.t.: "Papiestwo i Polska". - Londyn 1943.,:

"Odwieczna walka z gadem pychy i fałszu ... trwa od pierwszego aktu buntu Lucyfera. I od tego czasu datuje się symbol gadu,jako wyraz fałszu i pychy ... Gad jest skrzydlaty,bezcielesny w swych ideałach, swą legendarną piątą kolumną docierający wszędzie - paraliżuje,króluje. Gad jest wśród nas. Działa cicho, szeptem. Uderzysz - ulata,trafisz,ma pancerz twardy - cios się odbije. Ugodzisz mocniej - gad się rozpłacze,zyska współczucie widzów,pozyska sympatię - opinia potępi ciebie,obroni smoka ... Ale bystre jego oczka dostrzegają wrażenie,widzą,że rozbroiły gniew ... W jego zielonych oczkach toną i topią się serca odważnych ... biorąc się do walki z polskim gadem , trzeba pamiętać,że ma skórę grubą i dlatego pociski wymierzone w niego,jeśli go dosięgną,gruboskórego pancerza nie przebiją,trzeba użyć więcej kalibrowych działek pepanc."

Wiadomo nam w jakim celu mają być one użyte. Lufy ich skierowane są na zniszczenie tego wszystkiego,co może być przedmiotem dumy narodowej. A duma,według wyznawanych przez autora kategorii, to pycha - to grzech; dowodzi tego następujące rozumowanie:

"Gdy szukać początku przewagi elementu przestępczego, dyktowanego przez pychę i ślepą zarozumiałość,trzeba sięgnąć do mało znanego szczegółu wygnania z dworu królewskiego kanonika,Jana Długosza przez Kazimierza Jagiellończyka i pozbawienie go wpływu na wychowanie licznych synów królewskich a oddanie ich pod opiekę Kalimacha ..." (str.70)

Słowa powyższe,wypływające z poczucia solidarności zawodowej,podyktowane są chęcią oszkalowania zwycięskich przeciwników,stawiających czoło światowładczym apetytom rzymskiej międzynarodówki. Jeszcze dziś, słudzy Rzymu,nie mogą zapomnieć doznanej klęski i nie mogą strawić śmiałych posunięć nieugiętego przedstawiciela,zasłużonej w krzewieniu postępu,prężnej dynastii Jagiellońskiej. Dzisiaj jeszcze,dreszczem grozy,napełnia ich samo wspomnienie krzepkiej dłoni,ukrócającej samowolę kościelnej oligarcjii. Rozumiemy,że zarówno dla ówczesnych,jak i spół

czesnych - zawodowych pośredników między niebem a ziemią - zjawisko wymykania się z rąk "rządu dusz" połączone jest z uczuciem bolesnego zawodu i dotkliwej przykrości.

> "Epoka Jagiellońska, przeżyła najstraszniejszą w naszych dziejach reakcję pogańską. Polska przechodziła ją wielokrotnie, a każda z nich doprowadzała do osłabienia wewnętrznego, do rozluźnienia stosunków z Papieżem Rzymskim i do upadku znaczenia na zewnątrz".

Tu autor popełnił nieostrożność. Mimowoli wyjawił to, co tak skwapliwie ukrywali pod korcem, jego koledzy po fachu, nieustannie, w ciągu wieków, preparujący podręczniki historii polskiej. Zasłaniali oni mgłą tajemnicy, przed całym narodem, ostatni zryw rodzimych mocy sławskich. O sile tego zrywu świadczy fakt, iż był on dostatecznie prężny, aby śmiało sięgnąć po należne mu rządy w państwie. Niestety ulec musiał przewadze mafii międzynarodowej, która gwałtem narzucała znienawidzony, jakże w skutkach późniejszych dla narodu zgubny, system kulturalny. (przegrana bitwa pod Grotnikami w 1439 roku).

Autor znalazł coprawda kozła ofiarnego. Zwalił całe zło i przyczynę późniejszego upadku Polski na Reformację. Trafił jednak kulą w płot, bo to właśnie Reformacja zapewniła siłę, trwały rozwój i byt państwowy tym narodom, które się wsparły na jej przesłankach. Narody te rychło zdystansowały społeczeństwa katolickie, które spadły do roli mierzwy potrzebnej innym do bujnego rozrostu. Na stronie 71, tego osobliwego "dzieła", czytamy:

> "Potężna działalność Towarzystwa Jezusowego uchroniła Polskę od zupełnego rozkładu ..."

Oto jak można czelnie odwrócić kota ogonem. Dziś nie trzeba już przecież szerzej uzasadniać, że twierdzenie takie jest kłamstwem urągającym wszelkiej przyzwoitości. Dziecko nawet wie, jak zgubna była dla Polski działalność Zygmunta III Katolika, postępującego ściśle według dyrektyw jezuickich. Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że to właśnie bezwzględna i nietolerancyjna polityka Wazów, wierna instrukcjom jezuickim przyniosła nam, zwłaszcza na Wschodzie, niepowetowane straty, wywołując oburzenie niekatolickiej ludności kresowej. Wszystkie bunty kozackie skierowane były przeciw pańszczyźnianym zapędom szlachty, nietolerancji religijnej jezuitów i bezlitosnemu wyzyskowi Żydów.

Omawiając dzieje Polski Odrodzonej ojciec Bełch cieszy się, że:

> "W odróżnieniu od ogólnego upadku moralnego i szkodliwego wpływu czynników państwowych (sic!) ... wieś, ostatnie zasoby zdrowia narodu i trwały rezerwuar jego wartości duchowych - pozostała nietknięta. Ją wychowywała dotąd ambona, Godzinki, Gorzkie Żale, i stare pieśni, obrzędy i obyczaje katolickie".

Nie ujmujemy zasług Kościołowi w wychowywaniu wsi polskiej, przeciwnie, lojalnie przyznajemy, że właśnie wynikiem tego wychowania był, niespotykany nigdzie na kontynencie europejskim, upadek warstwy chłopskiej w Polsce. Posłuszny swoim nauczycielom realizował bogobojny kmiotek zalecenia ambony. Dzięki niej chłop polski, w duchowej nędzy i fizycznym upodleniu widział spełnienie najwyższych, bo religijnych celów życia.

Na ciemnocie wsi polskiej żerowali i próbują żerować znowu ci, którzy od wieków trudzą się nad przekształceniem dumnej, szlachetnej i wolnej duszy sławiańskiej w pokorne popychadło, zdolne tylko "obcym drwa rąbać i wodę nosić". Wskazują na to niedwuznacznie końcowe zalecenia autora:

> "... i czyń nie jak bohater swoich własnych urojeń, nie jak wódz, lecz jak najemnik dzienny, ostatni z robotników, ostatni ze sług winnicy Pańskiej, której twa Ojczyzna jest cząstką ... Kop, kop, a dokopiesz się w trudzie Polski twych marzeń".

To cenne zalecenie udzielone Polakom przez autora w końcu jego "cennego" dzieła - ze swej strony uzupełniamy:

Polaku słuchaj Jegomości
I jak ci radzi, tak też i rób-
Zdobędziesz: Królestwo Niebości
I wykopiesz Ojczyźnie swej grób.

Z KLERYKALNEGO PODWÓRKA

Z KOLONII NADWIŚLAŃSKIEJ

Paryska "Gazeta Polska" chełpi się bujnym rozwojem pracy katolickiej, zyskującej poparcie władz państwowych. Jest już tego nie mało: Tygodnik Powszechny, Tygodnik Warszawski, Głos Katolicki, Dziś i Jutro, Gość Niedzielny, Niedziela, Ład Boży(?), Wiadomości Diecezjalne, Wiadomości Kościelne, Rycerz Niepokalanej, Dzwonek(!)Marii, Caritas, Wiadomości Duszpasterskie, Kółko Różańcowe, Miesiecznik Pasterski Płocki, Zarządzenia Władzy Duchownej, Ambona Współczesna, Nasza Droga i cały szereg innych pism lokalnych.

CIEKAWA AUDIENCJA

Jak donoszą z Rzymu Pius XII przyjął na audiencji byłego hitlerowskiego ambasadora niemieckiego przy Watykanie barona von Weizsaeckera.

TEŻ DEMOKRATA

Kardynał Samuel Strich z Chicago w mowie radiowej do Stanów Zjednoczonych ostrzegł świat przed "fałszywą demokracją czasów obecnych, która w swej istocie jest miażdżącym, tyrańskim imperializmem".

Strich nawoływał ludy świata do zjednoczenia się w "prawdziwej demokracji". Stwierdził, że Stany Zjednoczone staną na czele tego ruchu. Bardzo to pięknie, kiedy jednak rzymski dygnitarz nawołuje ludy świata do zjednoczenia się w prawdziwej demokracji to nasuwa to pewne refleksje. Stich w przeddzień swej mowy całował papieża w pantofel i to na klęczkach. Żaden prawdziwy demokrata nie obcałowuje części garderoby innego zagranicznego dygnitarza.

CZEKOLADA ZA BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Papież przyjmuje często na specjalnych posłuchaniach żołnierzy alianckich. Pewien amerykański żołnierz, zbliżył się do papieża i powiedział, że pragnie mu złożyć podarek. Ponieważ wie, że w Rzymie bardzo trudno o czekoladę "zaoszczędził kilka swoich porcji i przynosi je obecnie Ojcu Świętemu. Jego Świątobliwość podziękował wzruszony i przyjął prezent, a żołnierz ukląkł, aby otrzymać błogosławieństwo". Jakież to budujące.

KŁOPOTY KARDYNAŁA HLONDA

W liście do biskupa z Autun we Francji kardynał Hlond pisze, że Niemcy skradli 1.000 kielichów, 800 puszek, 500 monstrancji, 8.000 ornatów i kap oraz wszelkie sprzęty liturgiczne i nakrycia z tysiąca kościołów i kaplic. - W końcu swego listu kardynał oświadcza: "Obecnie staramy się z całą pewnością i ze świętym uporem odbudowywać życie polskie pod względem duchowym i materialnym."

Nie wiadomo co sądzić o "świętym uporze" kardynała Hlonda, czy będzie on skierowany, przynajmniej na razie całkowicie do odbudowy Polski pod względem materialnym, czy do kompletowania brakujących przyrządów religijnych. Tysiące kielichów, puszek, złotych monstrancji, jedwabnych ornatów potrzebnych klerowi do rozwoju życia "duchowego" powinny poczekać, aż się grzeszne ciała trochę podreperują. Zresztą Jezus obywał się bez szczerozłotych kielichów i kapiących od złota ornatów.

WRÓCISZ MASŁAWIE!

Pokonanych świat nie zna,nie sławi,
Wraża potwarz z imienia okrada.
Z kart historii wygnanyś - Masławie
Obca mafia Cię zmogła i zdrada.

Mrokiem nocy kraina spowita,
Ziemia ojców,tak Twoja jak nasza,
Gdzie wyroczne wesoło stąpały kopyta
Wróg cmentarne swe krzyże obnasza ...

Kres już bliski waszego - Te Deum
Karły ducha,Wielkości grabarze.
Polska inną wam nutę zaśpiewa
W takt walonych,jak ongiś ołtarzy.

Jako ongiś. Tym razem na zawsze
Zcześnie zmora co Naród nasz dławi.
Na Mazowsze Twe wierne Mazowsze
W blaskach słońca powrócisz Masławie !

Pismo ukazuje się na prawach rękopisu i będzie wysyłane znajomym współpracowników wydawnictwa. Cena egzemplarza - 2,50 RM. Przedpłata miesięczna - 5 RM, kwartalna - 15 RM. Kosztów ekspedycji nie dolicza się.
Administracja: Lubeka, Paul Benneckestr. 26, róg Bülowstr.pokój 5